

Franciszek Piątkowski
DOM cichej ROZPACZY

...I wie pan, właśnie wtedy usłyszałam (dźwięk jego głosu. Po trzech latach upartego milczenia powiedział: masz. A potem: proszę cukierczka. Gdy w niedzielę pielęgniarka wchodziła do sali, krzychał: tutaj jestem — jestem tutaj... jakby się bał, że nie zostanie zauważony, że nie zdąży na spotkanie ze swoją nową kochaną mamusią, że ktoś inny zajmie jego miejsce na kolanach nowego taty. Do sali wracał już uśmiechnięty: to od mamusi — mówił, to mamusia przywiozła. Mamusia, moja mamusia...

Państwowy Dom Małego Dziecka. Kraśnik. Niedziela.

Na białych drzwiach rysunek łóżeczka. W łóżeczku maleńkie dziecko. Napis: SYPIALNIA. Staję w tych uchylonych drzwiach i nagle kilkanaście par oczu odwraca się w moją stronę. Oczy dzieci. Duże, błękitne, najpiękniejsze („bo najpiękniejsze są oczy dziecka”). Stoją w swoich białych łóżeczkach, rączki oparte na poręczach i... cisza. Ani jednego słowa, ani cienia uśmiechu. Ludzie dorośli pytaliby: pan do kogo? Chcieliby wiedzieć skąd przyjechałem i czego od nich chcę. Dzieci pytają tylko wzrokiem. Badawczym i czujnym. Czekają co stanie się za chwilę i do którego z nich podejść. Wtedy...

— Kiedy rozpoczynałam pracę, nie znałam jeszcze tej prawidłowości. Wchodząc na salę podchodziłam do upatrzonej „córki”, albo „syneczka”, gładziłam go po główce, dawałam łakocie i nagle — jakby stało się coś bardzo złego — rozlegał się szloch.

Cisza. Na dziecinnych twarzyczkach zaniepokojenie i smutek. Smutek i — może — rozpacz. Jeszcze nie ma pytań: dlaczego? Jeszcze żaden z kilkudziesięciu pensjonariuszy Domu Małego Dziecka w Kraśniku nie oskarża swojej matki i nie rzuci jej w twarz: przecież ja się na świat nie prosiłem!

Na korytarzu zadbana, około czterdziestoletnia kobieta całuje malca i pyta: kochasz ciocię Krysię, kochasz? A konika lubisz?

— To pani synek?

— Nie. Bliskiego kuzyna, ale kuzyn nie żyje.

— Przecież ma matkę...

— Tak, ale to k...

„Patataj, patataj, pojedziemy w dziki kraj, tam gdzie rano słońko wstaje, gdzie są lepsze...”. Konik na kółkach wjeżdża pod krzesło, kobieta bierze malca na ręce.

— Panie, niech pan mi powie czy sąd może mi go oddać? Czy jest takie w Polsce prawo?

„Kraśnik, dnia... Szanowna Pani!

Państwowy Dom Małego Dziecka w Kraśniku Fabrycznym przypomina, że ponad rok czasu w naszym zakładzie znajduje się Pani synek, który pragnąłby zobaczyć i poznać swoją mamusię. Wstyd nam za Panią jako matkę, że nie interesowała się Pani przez cały okrągły rok rozwojem i wychowaniem własnego dziecka, aż przykro pomyśleć, że nie pragnęła Pani cieszyć się razem z nami jego miłymi, niewinnymi spojrzeniami i uśmiechami, słyszeć jego pierwsze, niezrozumiałe słowa i widzieć jego pierwsze niepewnie stawiane kroki... Czy nie przyjemnie byłoby Pani usłyszeć z ust własnego dziecka MAMO!...

Kierownik Państwowego Domu Małego Dziecka w Kraśniku Fabrycznym — Daniela Paul”.

Kierowniczką w rozmowie ze mną nie używa zwrotu: dzieci u nas przebywają, lecz „mamy dzieci”, nie żali się na ich psoty i kaprysy, lecz na „wyrodne matki”.

— W ubiegłym roku mieliśmy prawie osiemdziesięcioro dzieci panińskich i dziesięcioro półsierot. Reszta, ponad 30, to dzieci z rodzin alkoholików i rozbitych małżeństw, dzieci poligamistów i przestępców odbywających kary więzienia.

Dzieci panińskie: młoda kobieta w ciąży zgłasza się do szpitala, dowodu oczywiście nie zabrała, bo „nie miała do tego głowy”. Rodzi się dziecko. Po kilku, kilkunastu dniach matka wychodzi ze szpitala, aby „załatwić formalności” i ginie po niej wszelki ślad. Szpital zwraca się do Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka, ośrodek wydaje skierowanie. Matka wraca do swojej wsi, do miasteczka, do znajomych już całkowicie wolna i niezależna. Jest dalej panną, bo przecież są sposoby i wybiegi dzięki którym można było ukryć przed sąsiadami i znajomymi coraz bardziej rosnący brzuch. Nie ma już wstydu, chociaż czasem odezwie się tęsknota. Wtedy do Państwowego Domu Małego Dziecka przychodzi list: „chciałaby wiedzieć, ile moja Laura przebywa na spacerach, jakie ma wyżywienie i ile waży. Proszę mi jej wzrost i wagę podać... Czy się ona zabawkami bawi i czy się dużo śmieje. Przesyłam dla mojej córki opłatek...” Potem przychodzi kartka z życzeniami i zapewnieniem: „miałam odwiedzić Laurę, ale były trudności z komunikacją”. Potem w zeszycie odwiedzin jeszcze wpisy: „odwiedziłam Laurę dnia...” Coraz rzadziej; raz w miesiącu, raz na trzy miesiące — w końcu ślad się urywa. Matka Laury, notowana w komisariatach chyba wszystkich miast wojewódzkich wróciła do knajp i do swojego proceduru.

— Nie tylko wstyd decyduje o tym, że dziecko panińskie prosto ze szpitala trafia do domu dziecka. Czasem decyduje o tym brak warunków, gdy mieszka się kątem u obcych ludzi, ale najczęściej właśnie najstarszy zawód świata. Życ, użyć, poszaleć, byle gdzie i z byle kim do łóżka, a potem...

Na korytarzu młoda, może dwudziestoletnia kobieta karmi małego brzdąca. Skwapliwie powiedziała „tak”, gdy pielęgniarka spytała:

— Czy pani chce sama nakarmić synka?

A teraz żali się, że nie wie, jak to się robi.

— To pani chłopczyk?

— Tak.

— Dlaczego nie zabierze go pani z sobą?

Oczy kobiety zachodzą łzami, pociąga nosem i mówi prawie szeptem:

— Gdzie ja go biedaka z a b i e r e. U ludzi mieszkam... sama...

Młode matki. Oszukane dziewczyny. Wyrafinowane prostytutki. Pijaczki i złodziejki. W ostatnich latach pojawiła się nowa kategoria: matki w wieku 14—15 lat, uczennice szkół średnich. Pornofala ożeniona z niskim poziomem kultury osobistej, a nierzadko z niskim poziomem rozwoju intelektualnego zaczyna owocować. W ubiegłym roku Dom Małego Dziecka w Kraśniku przyjął pięcioro dzieci, których matki są także jeszcze dziećmi.

Dzieci z rozbitych rodzin, z rodzin alkoholików i bigamistów. Wyrwane z dna zwinionej nędzy. Ze skrajnego zaniedbania. Dla potrzeb sprawozdawczości określa się je zwrotem: sieroty społeczne.

— ...Przywieźli nam kiedyś dziewczynkę. Miała trzy latka. Czy pani ją kąpała? — pytam matkę. A tak, kąpałam zara po urodzeniu. Dziecko nie umiało jeść, siadać i chodzić. Nie mówiło... Często przywożą nam dzieci odziane w łachmany, zawszone, brudne, w krostach. Czy szybko dochodzą do siebie? O, tak! Bardzo szybko. Po kilku godzinach widzę

w nich jakby radość, wdzięczność za to, że ktoś wyrwał je z tamtego piekła. Po kilku dniach są już nasze, ale przecież my nie możemy dać im tego, co może dać dziecku prawdziwy dom. Staramy się. Chcemy. Mamy swoje „córunie” i swoich „synków”. Czasem zabieramy je do domu, czasem do sklepu, kupujemy łakocie.... Ale to nie tak jak w domu. To jednak nie, nie tak...

Daniela Paul pracowała przez wiele lat w żłobku. Od czterech lat pracuje w Domu Dziecka.

— Jak dzieci zwracają się do pani?

— Mamo. Prawie zawsze.

— A w żłobku też była im pani „mama”?

— Tam? W żłobku żadne dziecko nie powie do kobiety z personelu: MAMO.

Na korytarzu trzy nowe twarze: około pięćdziesięcioletni mężczyzna w kożuchu „trzy-czwarte” pokrytym czarnym materiałem. Szerokie i grube, spracowane dłonie. Obok młoda jeszcze dziewczyna. Wygląda na dwadzieścia kilka lat. Przy poręczy schodów druga, o kilkanaście lat młodsza.

— Pan czeka na dziecko?

— Tak. Na dziecko.

— Pańskie?

— Siostry mojej. Ja wujek, a to jest siostra Marka, a ta starsza to moja córka.

— A gdzie ojciec?

— On mówi, znaczy się śwagier mój, że był tu. Pani: czy ja to dziecko zabrać mogę jak się bez sądu odpisze? Bo o n y coś kręcą i jak do obcych ma iść, to do mnie niech pójdzie, bo to po siostrze i to krew moja, żona się na to godzi i córka też się godzi na to, to niech mi pani powie...

— ...i powiada pani, że za te dwa lata płacić nie t r z a, tak państwo łoży, bo ja bym chyba nie radził, tak starać się musowo. Ony cyganią mnie, że przyjeżdżają, ta druga, znaczy się żona jego nie dopuszcza, a to dla dziecka krzywda... Musowo się starać bez sądy.

Niedziela jest dniem odwiedzin w Domu Małego Dziecka w Kraśniku. Niedziela jest dniem rodzinnym. Jest w atmosferze tego dnia jakiś katalizator, który uczucia i sprawy najprostsze pozwala widzieć pełniej, który wyzwala myśli o najbliższych. Dziś, za tydzień, za miesiąc w zeszycie odwiedzin pojawią się nowe wpisy, „Uprzejmie dziękuję za opiekę nad moją córeczką Mariolą” — i — staranny podpis. „Dziękuję za troskliwą opiekę nad moimi dziećmi Rysiem i Antosiem bardzo się cieszę rze są ładnie óbrane i dobrze wyglądają Bóg zapłać wam kochane siostry rze się nimi opiekujecie niech bóg wam da zdrowie i moim dzieciom niech pan bóg da zdrowie rzeby, zdrowe były” — i — podpis koślawy, skreślony ręką, w której pióro pojawia się tylko przy składaniu podpisu w USC, w gminie, u sołtysa.

Dziś, za tydzień, za miesiąc co trzecie dziecko przebywające w PDMD w Kraśniku zobaczy kogoś z najbliższej rodziny. Pozostałe słowem: „mama”, „babcia”, „wujek”, „ciocia” obdarzać będą tylko personel Domu Małego Dziecka. W tym roku kilkanaścioro dzieci wróci do swoich krewnych: czasem do ojca lub matki, czasem do cioci, wujka lub dziadka. Te najmłodsze pozostaną w Kraśniku. Najstarsze, trzyletnie, których najbliższa rodzina wyrzekła się na zawsze przeniesione zostaną do domów dziecka, do pogotowia opiekuńczego, albo...

„Szanowna Pani Kierowniczko.

Ciekawi jesteśmy bardzo czy sprawa Anuli pozostaje nadal bez zmian, czy też może już coś jest nowego. O ile tak, to bardzo prosimy, by Pani była tak dobra i skreśliła kilka słów na nasz obecny adres... Jak ona się czuje? Czy jest zdrowa? Czy nas wspomina? My wciąż myślimy o tym, aby jak najszybciej sprawa dobiegła końca, wówczas mielibyśmy pewność,

że naprawdę będzie nasza. Ciągłe nam się śni; wczoraj też mi się śniła, że była już u nas, w domu i troszkę zachrypła. Mężowi też się kilkakrotnie śniła, że się bawił z nią i pieskiem. Mąż kupił jej już nawet nowe sanki — takie — z oparciem. (...) Kochana Pani! Ciekawi jesteśmy czy do świąt zakończy się ta sprawa, bo byłoby wprost cudownie, gdyby na święta Anula była już z nami (...). Na tym kończę łącząc gorące pozdrowienia i uściski dla Anuli...”

— W ubiegłym roku szesnaścioro naszych dzieci znalazło dla siebie nowy, serdeczny, rodzinny dom. Czasem od przybranych rodziców naszego dziecka przyjdą pozdrowienia, czasem list. To dobrze, to bardzo dobrze, że ci którzy adoptują dziecko przerywają z nami ściśle kontakty. Niech dziecko zapomni. Niech nie pamięta, chociaż troszeczkę szkoda...

— Wie pan, pewni państwo z Krakowa adoptowali dwoje naszych dzieci. Najpierw Mareczka. Mareczek to ten, o którym panu mówiłam, że milczał do trzeciego roku życia, a potem, gdy już miał swoją mamę i swojego tatę zaczął mówić pełnymi zdaniem. Bawił się klockami, śmiał się, śpiewał. Po pewnym czasie przyjeżdżają ci państwo i mówią, że Mareczek kocha tylko tatę. To ja mówię, że dla tej pani mam córeczkę tak podobną, jak prawdziwa córka. Oni najpierw tak w żartach, ale potem zaczęło się serio. I Mareczek, i Kasia mają dzisiaj swój własny, rodzinny dom. Pisała mi ta pani, że gdy Kasia zachorowała, prosiła: „Mamo, tylko nie daj mnie do tego szpitala, z którego mnie zabrałaś...”.

P. S.

Wszystkim pracownikom Państwowego Domu Małego Dziecka w Kraśniku Fabrycznym pragnę szczerze pogratulować wzorowego porządku oraz odnoszonych sukcesów i jednocześnie złożyć wyrazy szczerego uznania za ich ofiarny, pogodny trud. Wszystkie imiona i nazwy miejscowości — poza siedzibą PDMD i nazwiskiem kierowniczką tego zakładu — pojawiające się w niniejszym reportażu zostały zmienione.

Pierwodruk: „Sztandar Ludu”, 24-25 marca 1973, nr 71